

Magiczna historia Leona

Daleko, daleko stąd, pośrodku błękitnego morza, była niezwykła wyspa. Nie było na niej samochodów, wielkich sklepów ani kin. Były za to:

- miękkie, kolorowe chmury, które wieczorem siadały na plaży odpocząć,
- drzewa, na których rosły kredki zamiast liści,
- i jedna, bardzo ważna budowla: **Przedszkolna Szkoła Magii**.

Do tej szkoły chodziły tylko dzieci-czarodzieje. Każde dziecko miało swój płaszcz w ulubionym kolorze, małą czapkę-czarodziejkę i oczywiście różdżkę. W tej szkole uczyło się takich rzeczy jak:

- zaklęcie do sprzątania klocków jednym machnięciem ręki,
- czary do malowania tęczy na niebie,
- i bardzo, ale to bardzo trudne zaklęcie: **Zaklęcie Spokojnego Serca**.

Do tej właśnie szkoły chodził **Leon**. Miał pięć lat, jasne włosy, trochę sterczące uszy i zieloną pelerynkę, na której wisiała naszywka z gwiazdką. Leon lubił:

- budować wieże z klocków wyższe od siebie,
- rysować smoki z trzema ogonami,
- i skakać po kałużach tak, żeby woda sięgała aż do chmur.

Był bardzo dobrym czarodziejem... prawie zawsze.

Bo było coś, czego Leon jeszcze nie umiał.

Leon miał swoją różdżkę – nie była złota ani srebrna. Była trochę krzywa, zrobiona z gałązki znalezionej na wyspie. Na końcu różdżki wisiał mały, zielony listek, który delikatnie drżał, kiedy Leon się cieszył.

Ale czasem działo się coś dziwnego.

Kiedy ktoś zaśmiał się z Leona, różdżka **zaczynała miotać iskry**. Najpierw małe, jak światełka choinkowe. Potem coraz większe, aż skakały wysoko, jak małe, wściekle błyskawice.

Pewnego dnia w przedszkolnej sali dzieci budowały zamki z klocków. Leon zbudował wieżę, która była wyższa od wszystkich. Podszedł do niego Staś – czarodziej z niebieską pelerynką – i zawołał:

– Ooo, zobaczcie! Wieża Leona zaraz się przewróci, jest krzywa jak banan!

Kilka dzieci się zaśmiało.

– Bananowa wieża! – dodała Hania.

Śmiech podskoczył Leona w brzuchu jak piłka. Zrobiło mu się gorąco w uszach, a w oczach pojawiły się łzy, które wcale nie chciały wyjść na zewnątrz.

I wtedy... **TRACH!**

Z różdżki Leona wypadła wielka iskra, jak mały piorunek.

– Przestańcie! – krzyknął Leon, popychając Stasia tak mocno, że chłopiec usiadł na podłodze.

Wieża się zawaliła, klocki rozsypały po całej sali.

Dzieci ucichły, niektóre się cofnęły.

– Le-on! – powiedziała pani Lidia, ich nauczycielka-czarodziejka, cicho, ale bardzo poważnie. – Widziałam tę iskłę złości.

Leon od razu poczuł, jakby ktoś przygniół mu serce ciężkim kamieniem.

Pani Lidia zaprowadziła Leona do małego, niebieskiego pokoiku na końcu korytarza. To był **Pokój Spokojnych Chmur**. W środku były miękkie puffy, obrazek wyspy i wielka pluszowa chmura do przytulania.

– Usiądziemy? – zapytała pani Lidia.

Leon tylko wzruszył ramionami i usiadł. Ścisnął swoją różdżkę tak mocno, że aż listek na końcu zadrżał.

– Widziałam, że się zezłościłeś – powiedziała pani łagodnie. – Czy możesz mi opowiedzieć, co się stało w twoim brzuszku, zanim różdżka zrobiła „TRACH”?

Leon spuścił głowę.

– Śmiali się... z mojej wieży... – wymamrotał. – A ja się tak starałem. Zawsze się śmieją. Nie lubię, jak się śmieją. Wtedy różdżka sama strzela iskrami. Sama. To nie ja.

Pani Lidia popatrzyła na jego różdżkę.

– Wiesz, Leon... różdżki czarodziejów nie wyczarowują niczego same. One tylko pokazują to, co mamy w środku. Twoja iskra to twoja złość.

Leon się skrzywił.

– Ale jak mam nie być zły, jak oni się śmieją?! Jak się śmieją, to mi się w brzuchu robi „BUM-BUM-BUM” i wtedy muszę coś zrobić.

– I wtedy pchasz innych – dokończyła pani spokojnie. – I twoja różdżka strzela iskrami.

Leon przytaknął.

– Leon, czy wiesz, że jest jeszcze inny rodzaj iskier? – zapytała nagle pani Lidia, a w jej oczach pojawiły się maleńkie światełka. – **Gwiazdki odwagi i słów**.

– Gwiazdki... co? – Leon uniósł brwi.

– Gwiazdki odwagi i słów. Potrafią zmienić śmiech w rozmowę, a złość w odwagę. Myślę, że twoja różdżka może się tego nauczyć. A ty razem z nią.

Leon spojrział powątpiewająco na swoją krzywą gałązkę.

– Ale ja nie umiem tak czarować.

– Dlatego – uśmiechnęła się pani – zapraszam cię do **Magicznego Kręgu Przedszkolnych Czarodziejów**. To tajne spotkania małych czarodziejów, którzy uczą się, jak zamieniać iskry złości w gwiazdki odwagi i słów.

– Tajne? – oczy Leona zrobiły się duże. – A ja... mogę tam iść?

– Myślę, że jesteś gotów – powiedziała pani Lidia. – To, że tu siedzisz i mówisz, co czujesz, to już pierwszy krok.

Następnego dnia po podwieczorku pani Lidia zawołała kilka dzieci:

– Leon, Staś, Hania, Maja – chodźcie za mną.

Zaprowadziła ich do sali, której Leon jeszcze nigdy nie widział. Na podłodze był namalowany wielki, kolorowy krąg. Wokół leżały poduszki w kształcie gwiazdek. Na ścianie wisiał napis:

MAGICZNY KRĄG PRZEDSZKOLNYCH CZARODZIEJÓW.

– Usiądźcie w kręgu – poprosiła pani.

Dzieci usiadły. Leon spojrział niepewnie na Stasia i Hanię. Nadal czuł w brzuchu małe „BUM–BUM”.

– Wiecie, dlaczego tu jesteście? – zapytała pani.

– Bo Leon mnie popchnął – mruknął Staś.

– Bo się z niego śmialiśmy – dodała cicho Hania.

Pani Lidia kiwnęła głową.

– Jesteście tu, bo jesteście czarodziejami, którzy potrzebują **nauczyć swoje różdżki nowych zaklęć**. Czasem nasze różdżki robią iskry złości albo słów, które ranią. Ale my możemy je tego nauczyć.

Spojrzała na Leona.

– Leon, chcesz, żebym opowiedziała wam o **trzech krokach do gwiazdek odwagi i słów**?

– Tak... – odpowiedział niepewnie.

– Po pierwsze, kiedy czujesz w brzuchu „BUM–BUM–BUM”, mówisz w myślach: **„Stop, isquierko”** i ściskasz różdżkę, ale jej nie machasz.

– Po drugie, robisz **trzy powolne wdechy i wydechy**.

– Po trzecie, mówisz **słowa odwagi** zamiast pchnięcia albo krzyku.

– Jakie słowa odwagi? – spytała Maja.

– Na przykład: „Nie podoba mi się, jak się śmiejesz”, „Przestań, jest mi przykro”, „Chcę, żebyś przestał”. To nie są słowa złości, to są **słowa odwagi**.

Leon zmarszczył brwi.

– A jak oni się znowu będą śmiać?

Pani odparła:

– Wtedy możesz zrobić wszystkie trzy kroki. A jeśli nadal będzie trudno, możesz zawołać dorosłego czarodzieja, czyli mnie.

– A co z iskrami? – spytał Leon.

– Jeśli zrobisz te trzy kroki, twoje iskry zaczną się zmieniać w małe, świecące gwiazdki. Zamiast „TRACH!”, będzie „BLIK!” – i pojawi się gwiazdka odwagi.

Hania uniosła rękę.

– A my? My się śmialiśmy.

– Wy – uśmiechnęła się pani – możecie nauczyć się **gwiazdek życzliwości**. To są słowa: „Przepraszam”, „Nie chciałam cię zranić”, „Chcesz, pomogę ci zbudować jeszcze raz?”.

Staś spuścił głowę.

– Ja... chyba też potrzebuję tej magii.

Pani wzięła do ręki wielki, złoty dzwoneczek.

– Od dziś, kiedy zrobicie coś trudnego, zamiast iskier, możecie powiedzieć: „Dodałem właśnie gwiazdkę do mojego serca-magazynu”. Zobaczmy, komu szybciej zapełni się niebo w środku.

Leon zamyślił się. „Serce-magazyn gwiazdek... Brzmi niezłe” – pomyślał.

Następnego dnia dzieci siedziały na dywanie. Pani Lidia powiedziała:

– Narysujcie coś, co najbardziej lubicie.

Leon narysował statek-czarodziej na morzu. Miał wielkie żagle w gwiazdki i ogromne koło ratunkowe.

Staś zerknął na rysunek i zaśmiał się:

– Ej, to koło ratunkowe jest takie wielkie, jakbyś się bał wody!

Kilka dzieci znowu zachichotało. Leon poczuł, jak w jego brzuchu **BUM–BUM–BUM** robi się coraz głośniejsze. Palce same zacisnęły się na różdżce. Już miał nią machnąć...

I wtedy przypomniał sobie słowa pani:

„Po pierwsze: **STOP, isquierko**”.

Leon ścisnął różdżkę i w myślach powiedział: „Stop, isquierko... stop, stop, stop”.

Potem wziął **jeden głęboki wdech**. . . i powolny **wydech**.

Drugi wdech. . . i wydech.

Trzeci wdech. . . i wydech.

Poczuł, że w brzuchu „BUM–BUM–BUM” robi się trochę cichsze. Ręka przestała drżeć.

Podniósł wzrok na Stasia. Zamiast go popchnąć, powiedział:

– Nie podoba mi się, jak się ze mnie śmiejesz. To jest mój statek ratunkowy. Nie chcę, żebyś się z niego śmiał.

Staś zamilkł. Nie spodziewał się tego. Myślał, że Leon znowu go popchnie. Zamiast tego usłyszał **słowa**.

Z końcówki różdżki Leona wyskoczyło małe, delikatne „BLIK!”. Uniosła się nad ich głowami **mała, złota gwiazdka**.

Pani Lidia zobaczyła to i uśmiechnęła się szeroko.

– Widzę jedną gwiazdkę odwagi – powiedziała.

Leon dotknął swojego serca.

„Chyba właśnie jedna tam wskoczyła. . .” – pomyślał.

Staś spuścił wstydliwie wzrok.

– Prze. . . przepraszam – powiedział cicho. – Nie chciałem. Twój statek jest fajny. Ma super koło ratunkowe.

Tym razem z jego własnej, niebieskiej różdżki wyszła **mała, srebrna gwiazdka**.

– O, a tu gwiazdka życzliwości – powiedziała pani. – Ależ robi się jasno w tej sali!

Minał tydzień. Leon coraz częściej próbował używać gwiazdek odwagi i słów. Czasem mu wychodziło, czasem wcale nie. Ale próbował.

Pewnego dnia dzieci znowu bawiły się klockami. Tym razem Leon budował wysoki zamek na wzgórzu z zielonych podkładek. Obok budowała Hania. Jej wieża była niższa, ale kolorowa.

Nagle ktoś potrącił stół. Hani wieża się przewróciła, klocki posypały się. . . prosto na zamek Leona. Wszystko runęło.

– O nie! – krzyknął Leon. – Mój zamek!

Poczuł, jak w brzuchu znowu robi się gorąco. W głowie pojawiła się myśl: „To przez Hanię! Znowu muszę budować od nowa!”. Ręce mu się napięły.

Iskierka złości już zaczynała tańczyć na końcu różdżki.

– Leon, przepraszam! – zawołała Hania. – To niechący!

Ale Leon był tak zdenerwowany, że prawie jej nie słyszał. Tym razem **trudniej było zrobić „STOP, isquierko”**.

– Zniszczyłaś mój zamek! – krzyknął. – Zawsze wszystko psujesz!

Iskra z różdżki wyskoczyła, ale jeszcze mała. Leon chwycił się za serce. „Nie chcę znowu pchać” – pomyślał. – „Nie chcę, żeby wszyscy się bali”.

Przypomniiał sobie Magiczny Krąg. Pani mówiła, że czasem gwiazdki odwagi są bardzo, bardzo ciężkie do złapania. Ale właśnie wtedy są **najcenniejsze**.

Leon zacisnął powieki i zrobił:

- Jeden wdech. . .
- Drugi wdech. . .
- Trzeci wdech. . .

Iskra trochę przygasła.

– Leon – powiedziała Hania łagodnie – pomogę ci odbudować.

Leon jeszcze przez chwilę był cały napięty. Miał wybór:

- albo pozwolić, żeby iskra złości wybuchła,
- albo spróbować jednak złapać gwiazdkę odwagi.

W końcu udało mu się wydusić:

- Jest mi bardzo. . . bardzo przykro, że mój zamek się rozwalił.
- I mnie – odpowiedziała Hania. – Ale zbudujemy nowy. Razem będzie jeszcze fajniejszy.

Tym razem z ich dwóch różdżek naraz wyskoczyły dwie gwiazdki: złota i różowa. Zawirowały w powietrzu, połączyły się, i nad nimi zamigotało małe, jasne słońce.

Pani Lidia podeszła cicho.

– To była bardzo trudna sytuacja – powiedziała. – A jednak nie było ani popychania, ani krzyków. Widzę dwie nowe gwiazdki w waszych sercach.

Leon dotknął piersi. „Chyba zaczynam być coraz bardziej gwiazdnym czarodziejem” – pomyślał.

Pewnego wieczoru, kiedy dzieci już wróciły do domu, Leon długo nie mógł zasnąć.

Leżał w swoim łóżku, a przez okno widział prawdziwe gwiazdy nad Tajemniczą Wyspą. Były ciche, spokojne i wcale się z nikogo nie śmiały. Leon przytulił swoją różdżkę i wyszeptał:

– Wyspo. . . czemu oni się czasem ze mną śmieją? Przecież nie chcę nikogo popychać. Chcę tylko, żeby przestali. . .

I wtedy wydarzyło się coś bardzo dziwnego.

Z zewnątrz dobiegł go szept, jakby sama wyspa mówiła do niego miękko, nocnym głosem:

– Leonie... kiedy dzieci się śmieją, to często nie wiedzą, że ranią. A kiedy ty pchasz, one nie widzą twojego smutku – widzą tylko twoje ręce. Gwiazdki pomagają im zobaczyć twoje serce.

Leon zamyślił się.

– Ale to takie trudne... – szepnął. – Czasem iskra jest szybsza niż moje słowa.

– Wiem – odpowiedziała Wyspa. – Dlatego nie jesteś sam. Każdy czarodziej uczy się latami. Nawet dorośli czarodzieje czasem gubią swoje gwiazdki. Ważne jest jedno: że próbujesz.

Leon poczuł, jak w środku robi mu się cieplej. Nie gorąco jak przy złości – tylko spokojnie, jak przy kocu.

Nad jego łóżkiem pojawiła się małeńka, migocząca gwiazdka. Wskoczyła cicho do jego serca–magazynu.

Kilka dni później w przedszkolu wydarzyło się coś nowego.

Podczas zabawy Staś i jeszcze dwóch chłopców zaczęli znowu się śmiać.

– Leon ma zawsze jakieś dziwne pomysły! – zawołali.

Leon poczuł znajome BUM–BUM–BUM. Iskierka już się budziła.

Zrobił „STOP, isquierko”. Wziął jeden wdech... drugi... trzeci...

Ale tym razem złość była za duża. Gwiazdka nie chciała wyskoczyć.

Leon zrobił więc coś, czego wcześniej nigdy nie robił.

Podszedł do pani Lidii.

– Pani... – powiedział drżącym głosem – oni się ze mnie śmieją. Bardzo. I boję się, że zaraz znowu popchnę.

Pani Lidia uklękła przy nim.

– Dziękuję, że mi to powiedziałeś – odparła. – To była ogromna gwiazdka odwagi. Czasem największą magią jest poprosić o pomoc, zanim iskra wybuchnie.

Podeszła z Leonem do dzieci.

– Widzę, że tu komuś jest bardzo przykro – powiedziała spokojnie. – W naszym przedszkolu nie śmiejemy się z czyichś pomysłów. Każdy czarodziej ma prawo do swoich.

Dzieci spuściły głowy. W sali zapadła cisza.

Z serca Leona wyskoczyła największa gwiazdka, jaką kiedykolwiek widział. Nie była głośna. Była jasna.

Od tego dnia Leon nadal czasem się złościł. Czasem iskra była szybsza niż słowa. Ale coraz częściej:

zatrzymywał się,

oddychał,

mówił, co czuje albo szukał dorosłego czarodzieja.

A jego serce–magazyn powoli zapełniał się gwiazdkami.

Nie stał się czarodziejem bez złości. Stał się czarodziejem, który wie, co zrobić z burzą.

I jeśli kiedyś w przedszkolnej sali zobaczysz dziecko, które ma łzy w oczach i zaciśnięte pięści, pamiętaj:

- w jego brzuchu może właśnie tańczyć iskra,
- a w jego sercu czeka gwiazdka, która potrzebuje czasu, słów i pomocy dorosłych, żeby się zapalić.

Bo każde dziecko może nauczyć się tej magii. Nawet – a może szczególnie – te, które na początku tylko pchają.